



Teraz My!

39
1/2015

Pismo promujące twórczość uczniów
XXI Liceum Ogólnokształcącego
im. Hugona Kottłajtaja

To była fajna buda!

Bogdan Szczepankowski

Wystąpienie okolicznościowe z okazji 60-lecia matury

Szanowna Pani Dyrektor, Szanowna Rada Pedagogiczna, Szanowni Absolwenci po 60 latach od ukończenia szkoły. Ale przede wszystkim – Droga Młodzieży, najmłodszy Kottłajtajowcy! Przyglądajcie się nam, przyglądajcie – jak dobrze pójdzie, to mniej więcej tak właśnie możecie wyglądać za 63 lata. W sumie chyba nie jest tak źle.

A tu, w szkole jest podobnie jak wtedy. Dziś wydaje się wprawdzie nieco mniejsza niż w naszych wspomnieniach, ale prawdopodobnie powiększył nam się rozstaw oczu. No i czasy były inne, całkiem inne. W to, że nie było komórek, łatwo uwierzyć, że nie było komputerów i internetu – trochę trudniej, ale też jeszcze można. Ale że nie było w tym czasie nawet telewizji – to już trudniej pojąć. Był za to całkiem inny ustrój.

Przyszedł tu 64 lata temu, w 1951 roku. Było nas wówczas ponad 60 osób w jednej klasie – klasie VIII B. Po czterech latach nauki, bo tak wówczas było, już jako klasa XI B, 60 lat temu żegnaliśmy szkołę ze świadectwami maturalnymi w liczbie tylko 36 osób. Ubywało nas, bo niektórzy powtarzali co ciekawsze klasy, ale też z drugiej strony pozyskiwaliśmy także chętnych ze starszego rocznika, którzy woleli być z nami. Bo też byliśmy – jak sądzę – interesującym, choć trudnym wychowawczo zespołem. Do tamtych lat chętnie wracamy pamięcią i wspomnieniami, spotykając się co miesiąc w jednym z lokali w Warszawie, ale wracamy też do naszej szkoły – jak widać

W tym numerze

Teraz My!

Numer trzydziesty dziewiąty, rok trzynasty

Opieka dydaktyczna i pedagogiczna:

Grażyna Różiewicz

Opieka edytorska:

Aleksandra Wróblewska

Adres internetowy:

<http://www.211o.waw.pl/pl/teraz-my.html>

Bogdan Szczepankowski <i>To była fajna buda!</i>	1
Wanda Kamińska <i>„Synu”</i>	3
Konstanty Ramotowski <i>Czy człowiek może być szczęśliwy, gdy wokół niego cierpią inni ludzie?</i>	7

– również fizycznie. Wracaliśmy zresztą kilkakrotnie, spotykając się z okazji jubileuszowych rocznic.

Tu będzie mała dygresja. Mój pierwszy kontakt ze szkołą, a właściwie z budynkiem i terenem szkoły był znacznie wcześniejszy. Nie było tu bowiem jeszcze Kottłątaja. Przed wojną była tu szkoła powszechna, czyli podstawowa, a w czasie wojny siedziba żandarmerii niemieckiej i ukraińskiej. Otóż od 9 do 20 sierpnia 1944 roku, w czasie Powstania Warszawskiego, na tym terenie, konkretnie obok — na targowisku, zwanym przez warszawiaków Zieleniakiem, funkcjonował obóz przejściowy dla wypędzanych mieszkańców Warszawy. Stąd kierowano ich do obozu Dulag 121 w Pruszkowie i potem dalej, do innych obozów lub do niewolniczej pracy do Niemiec. 15 sierpnia wraz z moją mamą zostaliśmy tu doprowadzeni i przetrzymywano nas ponad pół dnia. Działy się tu wówczas dantejskie sceny. Tu, w tej sali 19 sierpnia zamordowano i spalono na stosie 60 pacjentów onkologicznego instytutu radowego z ulicy Pasteura. My już wtedy byliśmy w obozie pruszkowskim.

Ale wracam do powojennej szkolnej rzeczywistości. Chciałbym w tym momencie oddać cześć jednej z nauczycielek, znanej niewątpliwie kolejnym rocznikom. Pani Cecylia Baćmaga – nauczycielka łaciny i nasza wychowawczyni — była starsza od nas zaledwie o kilka lat, a my byliśmy jej pierwszymi wychowankami. Pewnie dlatego po ukończeniu szkoły zaprzyjaźniliśmy się na całe życie i utrzymywaliśmy ciągłe kontakty aż do ostatniego z Nią pożegnania w 2003 roku. Przyszła do szkoły w 1952 roku, od 1973 do 1984 roku była jej dyrektorem, w międzyczasie przez kilka lat pełniła funkcję dyrektora nowego wówczas liceum na Okęciu, przy ul. Gładkiej. Miłośniczka kultury antycznej, poprzez łacinę potrafiła rozbudzić w nas podobne zainteresowania. W pewnym stopniu także jej zawdzięczamy, że nasza przyjaźń i nasza więź ze szkołą przetrwała ponad pół wieku. Co kilka lat odwiedzamy Jej grób w Zakrzewie koło Radomia.

I jeszcze jeden temat – ówczesna matura, którą zdawaliśmy 60 lat temu, w 1955 roku. Tu oczywiście, w tej sali, dwie klasy, ponad 60 osób. Pisemny polski i matematyka, a potem jeszcze 6 egzaminów ustnych, bez żadnego wyboru – język polski, matematyka, historia, nauka o konstytucji (tak, tak), biologia i fizyka. Wszystko obowiązkowe. Tu, aby trochę przybliżyć tamte czasy, przytoczę kilka przykładów pytań z egzaminów ustnych – z nauki o konstytucji, historii, a nawet biologii, wybranych z protokołów naszej matury z 1955 roku. Na początek kilka poleceń z nauki o konstytucji:

1. *Wykaż na przykładzie PRL wyższość gospodarki socjalistycznej nad gospodarką kapitalistyczną.*
2. *Uzasadnij konieczność socjalistycznej przebudowy wsi.*
3. *Wykaż istotę demokratyzmu konstytucji socjalistycznej w przeciwieństwie do konstytucji burżuazyjnej.*
4. *Podaj przykłady pomocy ZSRR dla Polski Ludowej i omów znaczenie tej pomocy dla naszego życia gospodarczego i kulturalnego.*

Teraz historia:

1. *Udział Polski burżuazyjnoobszarnicznej w walce imperialistów z młodym państwem radzieckim.*

2. *Walka o władzę w Polsce w latach 1918–19 ze szczególnym uwzględnieniem roli rad delegatów robotniczych.*
3. *Reakcyjna polityka polskich klas posiadających w okresie okupacji hitlerowskiej.*

Ciekawostki zdarzały się nawet na biologii:

1. *Jedność organizmu i warunków życia jako podstawa nauki Miczurina.*
2. *Miczurinowskie zasady doboru rodziców do krzyżówek.*
3. *Wirusy, ich znaczenie światopoglądowe i gospodarcze.*

Tematy z języka polskiego, matematyki i fizyki były w zasadzie neutralne, chociaż w tej ostatniej zdarzały się odwołania do kwestionowanych dziś wynalazków radzieckich uczonych.

Zbliżam się do końca i zamiast podsumowania, chcę przytoczyć słowa zmarłego 30 lat temu amerykańskiego filozofa Erica Hoffer'a, którego myśl w znacznym stopniu oddaje nasze uczucia:

Człowiek uczący się podbija świat. Człowiek nauczony przekona się, jak doskonale został przygotowany do życia w świecie, którego już nie ma...

Pani Dyrektor i Radzie Pedagogicznej dziękujemy za to, że pozwolili nam przeżyć te piękne chwile jeszcze raz, choć szkoda, że nie jesteśmy tu w komplecie, ale po prostu nie wszyscy doczekaliśmy Jubileuszu 60-lecia Matury. Wam natomiast życzę w imieniu nas wszystkich – byłych maturzystów, abyście stając się dziś Kottątajowcami – pozostali – tak jak my – nimi na zawsze, abyście zachowali i nosili w sobie to niezwykle poczucie przynależności do społeczności naszej szkoły z dumą i satysfakcją.

Warszawa, 25 września 2015 r.

Profesor Bogdan Szczepankowski – absolwent XXI LO im. H. Kottątaja w Warszawie z 1955 roku. Nauczyciel niestyszającej młodzieży i nauczyciel akademicki, profesor zwyczajny, zatrudniony na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i w Społecznej Akademii Nauk w Łodzi. Ekspert i edukator w zakresie języka migowego, autor blisko 450 publikacji specjalistycznych, w tym ponad 50 książek. Jest współtwórcą polskiego systemu językowo-migowego, a jako pierwszy dokonał opisu tego systemu dla celów nauczania. Jest także przewodniczącym Polskiej Rady Języka Migowego.

„Synu”

Wanda Kamińska

Piosenka „Synu” to gościnny występ Macieja Maleńczuka na płycie „Niepokoje” zespołu Hasiok, wydanej w 2009 roku. W tym samym roku powstał wideoklip wyreżyserowany przez Sabina Kluszczyńskiego. Autor tekstu to Maciej Tokarczuk. We wrześniu 2015 roku piosenka miała prawie 13 milionów wyświetleń w serwisie youtube.com. Zastanówmy się, co przyciągnęło aż tylu internautów. W pierwszym ujęciu, zrealizowanym w chłodnych barwach,

w oświetleniu kierowanym od dołu, widzimy portret wokalisty zespołu „Hasiok”, Roberta Biniasa. Robur gra młodego mężczyznę, siedzącego w kinie. Nie wiemy jeszcze, co ogląda, ale nerwowe przetykanie śliny, spuszczenie wzroku, niespokojne rozglądanie się i ciężki oddech zdradzają, że seans nie się ze sobą duży ładunek emocjonalny. W tle słyszymy słowa: „Synu, mam z tobą do pogadania”. Tych parę sekund możemy zatem zinterpretować jako wspomnienie strachu przed ojcem, towarzyszące bohaterowi klipu być może od najwcześniejszych lat życia.

Kolejne ujęcie prezentuje ojca. Kolory znikają. Zapis jest czarno-biały. Światło pada z boku, jakby rzuciła je lampa podłogowa, stojąca w pokoju, w którym toczy się akcja. Zastosowanie czerni i bieli we wszystkich sekwencjach wspomnień służy zaakcentowaniu retrospekcji. Jednocześnie podkreśla ponurą rzeczywistość dzieciństwa naszego bohatera.

Maciej Maleńczuk gra bezrobotnego ojca patologicznej rodziny. To podmiot liryczny tej piosenki. Jego charakter poznajemy nie tylko z treści wypowiedzi. Twórcy klipu dodatkowo pogłębili sposób przedstawienia postaci, wykorzystując filmowe środki wyrazu artystycznego. Grający ojca Maleńczuk, ubrany w biały podkoszulek, spodnie dresowe i dziurawe skarpetki, siedzi niedbale rozparty w fotelu. Na stole obok widzimy butelkę po wódce. Dzięki specyficznej mimice, typowej dla osoby odurzonej alkoholem, realizatorzy eksponują demoniczny charakter postaci i grozę, jaką budzi w dziecku. Służy temu także ustawienie światła na twarz Maleńczuka tak, by przy zbliżeniu kamery wyeksponowane były budzące wstręt zmarszczki, rozszerzone pory i inne niedoskonałości skóry. Takie oświetlenie sprawia także, że wszelkie wypukłości — nos, policzki, łuki brwiowe — rzucają widoczne cienie, co czyni fizjonomię mężczyzny jeszcze bardziej odrażającą i groteskową.

Syn to piegowaty 12-letni chłopiec. W tekście piosenki nie ma żadnego fragmentu o jego uczuciach do ojca. Natomiast autorzy wideoklipu zaprezentowali je bardzo wyraźnie. Wykorzystali w tym celu mimikę dziecka i mowę jego ciała. Gdy ojciec zaczyna mówić, chłopiec najpierw spuszcza oczy, tak samo jak mężczyzna, którego widzieliśmy w pierwszej sekwencji. W trakcie ojcowskiego monologu podnosi jednak wzrok i wtedy wyraźnie napinają mu się mięśnie żuchwy. Słucha, coraz mocniej zaciskając zęby. Zaczynają mu drżeć powieki, płatki nosa i brwi. Z takiej mimiki można wyczytać narastającą złość i obrzydzenie. „Kochający tatuś” pali bez skrępowania w obecności własnego dziecka i każe mu „skoczyć po flachę do nocnego”. Ostentacyjnie dmucha chłopcu dymem prosto w oczy, stwierdzając jednocześnie:

*„Synu, ja cię poprowadzę przez życie dobrymi radami,
byś wyszedł na ludzi, a nie drzwiami”.*

Mówi do syna:

*„(...) Wiem, że bywało różnie między nami,
Często kurator przychodził z psami,
Ale ja cię biłem dla twego dobra,
Żebyś wiedział, co trzeba,
a czego nie można”.*

Dowiadujemy się, że rodzina była objęta nadzorem kuratora i często odwiedzała ją policja, prawdopodobnie w ramach interwencji po aktach przemocy, jakich dopuszczał się ojciec. Usprawiedliwia on pobicia swoimi dobrymi chęciami i celami wychowawczymi. Twierdzi, że chciał w ten sposób zaszczerpić w swoim dziecku wiedzę: „co trzeba, a czego nie można”. Kolokwializm „psy” został tu użyty w funkcji ekspresywnej, dla podkreślenia pogardliwego stosunku do funkcjonariuszy, niepotrzebnie ingerujących w udane — według ojca — życie rodzinne. Dzięki zastosowanym w tej scenie filmowym środkom wyrazu artystycznego twórcy klipu nie pozostawiają nam wątpliwości, co sądzą o „dobrych zamiarach” takiego ojca.

Z dalszej części monologu wynika, że ojciec nie interesuje się uczuciami swojego dziecka, choć zaczyna pozornie troskliwie: „(...)

*Chodzi o życie, o twoje synku,
by ci było dobrze, nie tak, jak mnie.
Chcę, żebyś pożył w luksusie, lexusie,
a ja tego dożył.”*

Wylicza, czego sam oczekuje od syna. Słyszemy jego bezdyskusyjne poczucie wyższości i przekonanie, iż wie najlepiej, kiedy jego dziecko będzie szczęśliwe. Nie interesują go marzenia chłopca.

*„(...) Staraj się, synku i nie zrób mi wstydu
Tak, jak ja zrobiłem krzywdę swemu ojcu.
Liczył na mnie, potem przestał w końcu
Się nawet odzywać, na śmierć się zapił.”*

Jak widać tragedia dzieci dorastających u boku agresywnego, roszczeniowego alkoholika trwa w tej rodzinie od pokoleń. Maciej Tokarczuk i zespół Hasiok przypominają, że odwrócenie ról i przerzucanie obowiązków dorosłych na dzieci to od lat praktyka wychowawcza niejednego polskiego domu. Bywa, że to sami rodzice stanowią dla dzieci największe zagrożenie. A jednocześnie stawiają im wymagania, których realizacja w takich warunkach jest zupełnie niemożliwa. Bicie, straszenie, libacje alkoholowe i budzenie w dzieciach poczucia winy opóźniają ich rozwój. Niekiedy go wręcz uniemożliwiają. Graną przez Małeńczuka ojciec – sam jest tego przerażającym przykładem. Jak pokazują dosadnie autorzy klipu zapija rozpacz i użala się nad sobą a nie nad własnym dzieckiem. Nie wyciągnął sensownych wniosków z własnego okropnego dzieciństwa.

W wideoklipie pojawia się teraz trzecia płaszczyzna akcji. To wizje życia chłopca, jakie wymarzył sobie dla niego jego ojciec. Fakt, iż są to tylko pijackie fantazje, podkreśla zniekształcenie obrazu poprzez dodanie falowania. Widzimy chłopca, gdy wsiada do samochodu z szoferem, zasiada za potężnym biurkiem we własnym, imponującym gabinecie, a z patetycznego portretu na ścianie spogląda na nas dumnym wzrokiem sam ojciec – niewątpliwy autor tego sukcesu, godzien – we własnym mniemaniu — najwyższego szacunku i wdzięcznej pamięci syna, który zginąłby marnie bez tych „ojcowskich dobrych rad”. Ojciec kontynuuje szantażowanie emocjonalne syna:

*„(...) Nawet nie myślę, byś tak potrafił
Zawieść rodziców, co wszelkie nadzieje*

*Pokładają w tobie, weź się za siebie
Bo inaczej jak skończysz, to możesz zobaczyć
Patrz, która godzina, a matka wciąż w pracy.”*

W ten sposób przywołana zostaje kolejna uczestniczka tej tragedii rodzinnej – matka chłopca. Domyślamy się, że samotnie dźwiga ciężar utrzymania dzieci i męża alkoholika. Dlatego pracuje wiele godzin, co w jej mężu nie budzi jednak współczucia a wyjątknie pogardę. Pokazuje ją synowi jako antywzorzec – żywy przykład klęski życiowej. Tak chłopiec może „skończyć”, gdy nie postucha jego „dobrych rad”. Po tych słowach ojciec mocnym ciosem wbija w stół nóż, co może oznaczać początek kolejnego ataku pijackiego szału. Nie dziwi nas zatem, że w następnym ujęciu widzimy chłopca jak kuca smutny i bosy przed swoim domem – zaniedbaną kamienicą. Domyślamy się, że uciekał z domu w panice. A teraz czeka aż pijany ojciec straci wreszcie przytomność, co uczyni dom znów – choć na chwilę – miejscem bezpiecznym. W kolejnym kadrze widzimy kroplę deszczu spływającą z dachu. Wydaje się, że symbolizuje ona łzy, od których chłopiec z trudem się powstrzymuje. Tym razem podczas refrenu fraza: „Byś wyszedł na ludzi, a nie drzwiami” jest wypowiedziana już nie przez Maleńczuka a przez wokalistę „Hasioka”. W ten sposób autorzy w ścieżce dźwiękowej podkreślają zamknięcie tej części wspomnień.

Wracają słowa:

*„(...) Synu, ja na ciebie liczę
Byś nie był jak ten twój tata,
D..., a nie pępkiem świata”*

Taka wypowiedź zdradza niskie poczucie wartości ojca – zdaniem twórców filmu w pełni uzasadnione. Widzimy tu przecież leniwego człowieka tonącego we własnych natogach, który potrafi jedynie pić, bić, poniżać swoich bliskich i dawać im „dobre rady”, których sam nawet nie próbuje wcielić w życie.

W trzeciej strofie ojciec prezentuje swoje marzenia na temat życia intymnego syna. Po raz kolejny wyśmiewa się z własnej żony, ale także z obecnej sympatii syna, która wg niego ma krzywe nogi i jest:

„ogólnie jakaś taka, wiesz jaka”.

Rozczarowany rzeczywistością wraca do marzeń o:

*„...chatupie za miastem, ale blisko,
pod lasem, z basenem i rzeką czystą,
ogrodem zadbanym”.*

Widzimy w falującym kadrze chłopca na tarasie luksusowego domu. Nie wydaje się jednak szczęśliwy. Jego smutek widzimy także w kolejnym ujęciu, podczas samotnego spaceru przez amfiladę opuszczonych magazynów.

W tym momencie sparaliżowany strachem chłopiec niezręcznym ruchem przewraca kieliszek z wódką, na co ojciec reaguje agresją. Uderza pięścią w stół i rzuca się na syna. Dalszej części tej sceny możemy się domyślić. I znów wraca do pijackiego fantazjowania.

Mówi, że chciałby, by jego syn jeździł „bryką alfa mondeo”. Taki model auta nie istnieje. Neologizm powstał poprzez połączenie nazw popularnych

marek Alfa Romeo i Ford Mondeo. Maciej Tokarczuk podkreślił w ten sposób absurd pijackiego bełkotu.

Piosenka zespołu Hasiok i wideoklip Sabina Kluszczyńskiego dotyczą poważnych problemów takich jak alkoholizm, przemoc w rodzinie i niespełnione ambicje. Ogromną zaletą wideoklipu jest to, że wbrew wymowie samego tekstu, twórcy filmu nadali piosence wydźwięk optymistyczny. W scenie finałowej wracamy do pustej sali kinowej z pierwszego ujęcia. Młody mężczyzna ogląda z synem własne wspomnienie „ojcowskich dobrych rad”. Siedzą spokojnie, blisko siebie, a gdy kończy się seans, młody ojciec z czułością głaszcze syna po głowie i wspólnie wychodzą z sali. Kreując takie zakończenie, reżyser, Sabin Kluszczyński, dzieli się z nami wiarą, że współcześni młodzi Polacy potrafią wyciągnąć wnioski z niepowodzeń rodzinnych dziadków i rodziców. Tworzą domy, w których ich dzieci czują się kochane i bezpieczne. Popularność piosenki, która we wrześniu 2015 roku miała blisko 13 milionów wyświetleń w serwisie youtube.com może wskazywać na to, jak wielu młodych Polaków docenia wartość takiej wymiany pokoleń.

Czy człowiek może być szczęśliwy, gdy wokół niego cierpią inni ludzie?

Konstanty Ramotowski

Stanisław Brzozowski, wybitny polski filozof kultury okresu modernizmu, twierdził, że prawdziwa sztuka nie może powstać w oderwaniu od społecznego kontekstu, a artysta ma obowiązek podejmowania problematyki społecznie użytecznej. Dokładnie to samo przestanie, jakże sprzeczne z ideologią wczesnego, dekadentckiego modernizmu, przyświecało Stefanowi Żeromskiemu, gdy przystąpił do pisania swojej wielkiej powieści „Ludzie bezdomni” (1900). Powieści stanowiącej ciężkie oskarżenie pod adresem polskiej inteligencji i wymierzonej w jej próżność i egoizm. Powieści opisującej tragiczne losy jednostek wrażliwych społecznie, „pozytywistycznych romantyków”, nie umiejących pogodzić się z otaczającą ich niesprawiedliwą rzeczywistością.

Zarówno z poglądów filozoficznych Brzozowskiego, jak i z postawy Żeromskiego i bohaterów „Ludzi bezdomnych”, bije głęboka, humanistyczna troska o drugiego człowieka, o jednostki słabsze. O tych, którzy nie mogą bronić się ani pomóc sobie sami. Troska ta uzmysławia nam, że szczęśliwe życie w świecie przepętnionym cierpieniem innych ludzi jest możliwe, jednak, jeśli nie idzie za nim chęć rzeczywistej pomocy bliźnim, staje się ono głęboko nieetyczne. Poprę tę tezę przykładami z powieści Stefana Żeromskiego „Ludzie bezdomni”.

Pierwszą, godną szczególnej uwagi postacią, jest według mnie inżynier Korzecki. To człowiek świetnie wykształcony, często podróżuje dla przyjemności po Europie, posiada wiedzę i stanowisko zawodowe gwarantujące mu wysoki status społeczny i komfort egzystencji. Życie w luksusie nie zniszczyło w nim jednak wyjątkowej wrażliwości społecznej. Na co dzień Korzecki

pracował wśród górników z Zagłębia. Ich dramatyczna sytuacja ekonomiczna, problemy sanitarne i praca w skrajnie trudnych warunkach wywołały kryzys jego hierarchii wartości. Wpędziły go nawet w stany lękowe i depresyjne.

W rozmowie z doktorem Judymem Korzecki przypomina historię synka górnika, któremu przywiózł z podróży do Mediolanu tanią pamiątkę — czerwony kapelusik. Chłopczyk cieszył się z niej ogromnie przez wiele dni. Inżynier czuł się wręcz zażenowany, że tak drobnym, nic dla niego nieznaczącym gestem, sprawił ubogiemu dziecku aż tyle radości. Wkrótce potem chłopiec nagle zmarł na dyfteryt, jedną z chorób nękających ludzi pozbawionych podstawowych środków higienicznych, zmuszonych do życia w brudzie i skrajnej nędzy. Korzeckiego zaskoczyło, że śmierć cudzego, zupełnie obcego dziecka, stała się dla niego źródłem przytłaczającego cierpienia. Próbował walczyć z tymi emocjami, jednak bezskutecznie.

Głęboko poruszony mówi do Judy: „Podnoszę oczy i widzę: sunie się wzdłuż ścian czerwona plama. A w uszach słyszę ten głos wesoły. Czy ja wiem zresztą czy to była plama? Był to smutek czerwony, smutek przerażający jak sama śmierć takiego niewinnego życia”. Korzecki zmusza się do tłumienia w sobie tych strasznych, silnych emocji. Próbuje im zaprzeczać, jednak sam przyznaje, że „wlecze w sobie obrazy nieszczęścia ludzkiego jak zarazę”. Inżynier zwraca również uwagę na rolę, jaką w jego bólu odgrywa zdobyte wykształcenie: „Ja mam także inną jeszcze chorobę — zanadto wyedukowaną świadomość. [...] Nieszczęściem, katuszą, jest posiadanie prawdy.” Te słowa w sposób znaczący określają stosunek Korzeckiego do położenia górników z Zagłębia. Jest on przytłoczony skalą cierpienia i odpowiedzialności, która na nim spoczywa. Doprowadza go to ostatecznie na kraniec rozpaczony – Korzecki popełnia samobójstwo. Jego przykład doskonale pokazuje, że życie wrażliwej społeczności jednostki wśród cierpiących staje się nie tylko nieszczęśliwe, ale wręcz niemożliwe.

W przytoczonej już uprzednio rozmowie Korzecki powiedział: „Teraz doświadczam takiego wrażenia, że gdybyście wy tu zostali w okolicy, ja mógłbym sypiać. Mógłbym w taką noc myśleć: tu Judym jest niedaleko. Mógłbym myśleć: wstanę rano, zobaczę go, pójdę do niego...”. Zdania te świadczą o wyjątkowym szacunku i zaufaniu, jakimi inżynier darzył pierwszoplanowego bohatera „Ludzi bezdomnych” – Tomasza Judy. Jego także — jak Korzeckiego — wyróżniało wielkie, wprost niespotykane poczucie odpowiedzialności za innych. Podczas studiów medycznych w Paryżu doktor postanowił pomagać najuboższym pacjentom. Ten cel realizował konsekwentnie. W Warszawie naraził się bogatym lekarzom, namawiając ich do profilaktyki chorób społecznych będących wynikiem nędzy i ciężkiej pracy. W Cisach wszedł w konflikt z zarządem uzdrowiska, bo chłopci masowo chorowali na malarię z powodu zanieczyszczeń spływających do rzeki z sanatoryjnych stawów.

Znamienne są także losy miłości Tomasza Judy i Joanny Podborskiej. Wyznanie uczucia przez Joannę i odrzucenie go przez Tomasza, mimo odwzajemnienia, stanowi jeden z najbardziej wzruszających momentów powieści. Judym obawia się, że potrzeby własnej rodziny wejdą w konflikt z jego misją, że zaznając szczęścia, zapomni o niesieniu pomocy ludziom chorym i bezradnym. Swoją decyzją zranił Joannę i samego siebie, ale nie widział możliwości pogodzenia prywatnego szczęścia z życiem wypełnionym pracą społeczną.

To zdumiewające postanowienie. Nim się jednak przystąpi do oceny postępowania Judyma, warto pamiętać, że czynnikiem determinującym poczynania bohatera nie był ani egoizm ani fanatyczne oddanie idei, tylko głęboka wrażliwość i profesjonalna świadomość skali problemu, jaki w ówczesnej Polsce stanowiły choroby społeczne, z którymi Judym miał do czynienia. Jego wybór spotyka się też ze zrozumieniem Podborskiej. Jako nauczycielka jest także osobą wykształconą, świadomą swojej roli społecznej i podziwia ona determinację Tomasza w dążeniu do wyznaczonego celu. Mimo wewnętrznego bólu, potrafi zaakceptować decyzję ukochanego. Oboje – Joanna i Tomasz – stają się w literaturze europejskiej symbolem rezygnacji z własnego szczęścia na rzecz szczęścia innych, jednak nie w rozumieniu utylitarystycznym, ale zdecydowanie głębszym i bardziej humanitarnym.

Stefan Żeromski jako autor nie koncentruje się na tragicznych konsekwencjach próby zmiany okrutnego świata, lecz na budzącej współczucie sytuacji polskich chłopów i robotników żyjących pod koniec XIX wieku oraz na smutnym losie jednostek czujących na to cierpienie. Żeromski nie patrzy na najbiedniejsze środowiska z pozycji zarozumiętego intelektualisty z „Wesela” Wyspiańskiego, tylko jako człowiek gotowy do działania i odpowiedzialny – prawdziwy społecznik. W czasach Żeromskiego nie funkcjonowało jeszcze tak nośne współcześnie hasło rozwarstwienia społecznego, którym dziś próbuje się usprawiedliwiać wszystkie zaniedbania w środowiskach upośledzonych ekonomicznie. Jednak był to okres wzmożonych działań zorganizowanego proletariatu i ruchów robotniczych. Te zjawiska w „Ludziach bezdomnych” reprezentuje brat Tomasza – Wiktor Judym. Za działalność na rzecz innych zostaje zmuszony do opuszczenia kraju. Jak pozostali bohaterowie, zaryzykował szczęście osobiste, by pomóc robotnikom wykorzystywanym przez warszawskich pracodawców.

Sądzę, że gdyby większość ludzi myślała tak jak Stefan Żeromski i bohaterowie jego powieści, być może nigdy nie doszłoby w XX wieku do silnego wzrostu antagonizmów społecznych, do katastrofy wypaczeń marksizmu, wojen światowych oraz wieloletnich rządów totalitarnych w Europie i Azji. Jednak liczni przedstawiciele środowisk inteligentnych, nie tylko polskich, ale i europejskich, lekceważyli rosnące problemy. Potrafili żyć szczęśliwie w oderwaniu od otaczającej biedy, a nawet zarabiać na luksus własnego życia, pomagając w eksploatacji i wyzysku najuboższych. To właśnie im przeciwstawia Żeromski bohaterów swojej powieści – ludzi, którym zależy na każdej jednostce.

Czy można żyć szczęśliwie, gdy wokół nas cierpią inni? Na to pytanie odpowiedziała historia XX wieku.